

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE ŚMIERĆ PUKA JEDNAKO

Spotykane w literaturze, malarstwie czy filmie opisy i obrazy staropolskich pogrzebów prezentują tę uroczystość, jako wydarzenie wręcz teatralne. Wielogodzinna celebra, w której stworzeniu udział brały dziesiątki rzemieślników, artystów i oratorów, była niczym współczesne, starannie wyreżyserowane widowisko typu „światło i dźwięk”. Nic dziwnego, że atrakcja taka przyciągała tłumy widzów. Zdaniem cudzoziemców na pogrzeb, jaki np. we Francji przysługiwał książętom i najwyższym dostojnikom, silił się w Polsce każdy średnio zamożny szlachcic. Pewien zadziwiony taką rozrzutnością cudzoziemiec porachował, że w końcu XVII w. przeciętny magnacki pogrzeb kosztował 20.000 zł.¹ Szczególną dyspozycję pogrzebową wydał Władysław Łubieński, który na same płaczki przeznaczył 6.000 zł, a w końcu XVIII w. pogrzeb Szczęsnego Potockiego kosztował prawie 48.000 zł, czyli równowartość ówczesnych przychodów brokowskiego magistratu z lat około stu. Niestety muszę czytelników zmartwić – jestem pewien, że Brok nie był świadkiem podobnych, wspaniałych widowisk, choć i tutaj zdarzały się pogrzeby, które przerywały monotonię szarego, powszedniego życia.

¹ Juliusz Antoni Chrościcki, *Pompa Funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, s. 45

Właścicielami miasteczka i kolatorami tutejszego kościoła byli biskupi płoccy, którzy na miejsce swego ostatecznego spoczynku wybierali płocką katedrę lub pułuską kolegiatę. Aż do końca wieku XVIII proboszczowie brokowscy niezbyt często bywali w Broku, oddając się poważniejszym obowiązkom w dwóch wspomnianych miastach, a nawet w Warszawie, nadzór zaś nad parafią powierzając komendarzom. Doczesne szczątki plebanów chowano więc zazwyczaj w miejscach innych niż Brok, choć bywały wyjątki i 1 kwietnia 1792 r. swoje miejsce wiecznego spoczynku znalazł w brokowskim kościele ksiądz proboszcz Józef Niemierka².

Szlachtę tutejszej parafii stanowili: starostowie, podstarostowie, naddzierżawcy dóbr biskupich klucza brokowskiego, dzierżawcy folwarków i wójtostw, zarządcy majątków i pomniejsi oficjaliści. Zamożniejsi reprezentanci tej szlacheckiej braci starali się, aby ich ostatnim adresem były rodzinne grobowce w parafiach, skąd ród ich pochodził. Tych gorzej uposażonych z pewnością nie stać było na wystawny pogrzeb, zakończony umieszczeniem pamiątkowej tablicy w murach brokowskiej świątyni.

Z tej pewnie przyczyny, tak niewiele jest w tym kościele podobnych pamiątek. Zawsze intrygowała mnie piaskowcowa płyta nagrobna, znajdująca się przy bocznym wejściu do kościoła, na której oczy dziecka widziały postać rycerza. W rzeczywistości, na tej pochodzącej gdzieś z pierwszej połowy XVII w. płycie widnieje zatarta postać kobieca. Na lewo od głowy dostrzec można zarys półksiężyca, co rodzi przypuszczenie, że jest to element herbu rodu Piecznowskich. Ślad ten potwierdza znajdujące się we wnętrzu kościoła czarne, marmurowe epitafium poświęcone zmarłej w roku 1611 żonie starosty brokowskiego Łukasza Piecznowskiego, Elżbiecie z Drażewa z domu Radziwińskiej. Druga marmurowa tablica poświęcona jest pamięci zmarłego w 1620 r. proboszcza brokowskiego Jakuba Odrzywołka Kapusty – fundatora kaplicy św. Anny.

Ponoć, gdy w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku dokonywano wymiany kościelnej posadzki, to pod wspomnianą kaplicą natrafiono na zamurowane wejście do krypty. Krypty nie próbowano otwierać, a nową posadzkę położono na nienaruszonym wejściu. Można z dużą dozą pewności założyć, że spoczywają tam szczątki proboszcza Odrzywołka, a niewykluczone, że i szlacheckiej Elżbiety bowiem kaplica mogła zostać dobudowana do głównej

² *Księga zmarłych 1754–1801*; Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej w Broku, brak numeracji kart

bryły kościoła jeszcze przed rokiem 1612³. Nie wiadomo, kiedy wejście zostało zamurowane, więc miejsce swego pochówku mógł tam znaleźć, parający się rzemiosłem wojennym Zygmunt Zbigniew Krukowski, który bawiąc w początkach roku 1653 w Broku, śmiertelnie zaniemógł i tutaj skonał. Imć Krukowski dokonał tak hojnych zapisów na rzecz miejscowego kościoła, że nie sposób podejrzewać, by mogło stać się inaczej⁴.

Pod podłogą kościoła znajdowały się też inne „miejsca piwniczne”. Wspominał o tym ksiądz prałat Stanisław Skarżyński: „Pod drewnianą podłogą kościoła była piwnica, którą trzeba było pilnie zasypać ziemią. Pamiętam, pan Euzebiusz Łojewski, sołtys z Laskowizny, zorganizował sąsiadów z Laskowizny i Puzdrowizny i wwieźli do kościoła 60 wozów ziemi. Wóz wyładowany piaskiem, wciągano traktorem do kościoła, gdzie łopatami go rozładowywano”⁵.

Wnętrze kościoła było, rzecz jasna, miejscem pochówku najbardziej prestiżowym, przeznaczonym dla elity, cmentarz zaś przykościelny służył ogółowi mieszkańców parafii. Zwykły mieszczanin, włościanin, a tym bardziej wyrobnik musiał się wyjątkowo zasłużyć, aby spocząć we wnętrzu świątyni. Oczywiście podział nigdy nie był ostry i na zewnątrz chowano także szlachtę. To tutaj swoje miejsce spoczynku znalazła większość szlacheckich oficjalistów z pałacu brokowskiego i sąsiednich folwarków.

W zachowanej księdze zmarłych brokowskiej parafii z lat 1754-1801, przy trzydziestu wpisach widnieje uwaga, że zmarłego pochowano w kościele⁶. Dopiski takie umieszczono przy piętnastu aktach dotyczących zgonu członków szlacheckich rodzin: dzierżawców, zarządców i oficjalistów położonych w parafii majątków. Honor taki spotkał także dziesięciu członków mieszczańskich rodzin, których głowy piastowały stanowiska wójta i burmistrza. Oprócz wspomnianego proboszcza Niemierki, w kościele pochowano także wikariusza Antoniego Szymańskiego i jego matkę oraz pewnego organistę. 27 lutego 1762 r. złożono w świątyni ciało Franciszka Relugi włościanina z Nagoszewa. Niestety wszystko wskazuje, że nie dowiemy się, czym ów zmarły zasłużył sobie na podobne wyróżnienie. Przyjmując, że od momentu konsekracji miejscowego kościoła, podobne pochówki odbywały się w Broku równie często, jak w omawianym okresie, to powinny tu zostać złożone doczesne szczątki

³ *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Tom X, zeszyt 12, Powiat ostrowsko-mazowiecki*, s. 7

⁴ Testament Zygmunta Zbigniewa Krukowskiego, opisałem szczegółowo w artykule „*Na ciele słaby, lecz przy umyśle mocnym...*” (przypis autora artykułu)

⁵ Witold Jemielity, *Brok i jego zabytki*, Brok 2006, s. 32

⁶ Wykaz zmarłych, pochowanych w tym okresie w kościele, zamieściłem na końcu artykułu.

ponad 150 osób. Przypuszczam jednak, że w okresie świetności miasteczka, czyli przez pierwszy wiek istnienia kościoła, odbywało się takich uroczystości więcej.

Oczywiście, także we wnętrzu kościoła przestrzegano hierarchii. Pod ołtarzami bocznymi spoczywali zwykle znaczni szlachcice, ale ważni i zasłużeni nie na tyle, by spocząć przy ołtarzu głównym. Obok nich leżeli wikariusze, a także hojni mieszczanie i ci włościanie, którym jakimś sposobem udało się zdobyć fortunę i serca duchownych. Zmarli mniej hojni i zasłużeni musieli się zadowolić miejscem gdzieś pod chórem, a nawet pod ławkami.

Na zewnątrz kościoła także istniał podział. Miejsca prestiżowe znajdowały się przy murze świątyni, a te najbardziej pożądane tuż przy wejściu do jej wnętrza. To tutaj zmarli mieli najbliżej do ludzi żywych i odmawianych przez nich modlitw. Zdobycie takiej lokalizacji zależało oczywiście od sprawowanych godności i urzędów, bogactwa młynarzy, karczmarzy, rzemieślników czy rolników, a także od osobistych zasług dla kościoła. Biedak mógł liczyć jedynie na miejsce gdzieś przy płocie – jeżeli płót taki istniał – co wiązało się z narażeniem grobu na zbezczeszczenie.

Po roku czy dwóch, nawet najbliższym nie łatwo było grób odnaleźć. Jego położenie wskazywano bowiem za pomocą takich określeń jak: przy lipie; przed wikarówką; przed kostnicą; blisko zakrystii itp. Odnalezienie utrudniał fakt, że w ogromnej większości pochówki były anonimowe. Czasami osoby pochowane tuż przy świątyni „honorowano” wydrapaniem ich nazwiska w cegle. Nie było płyt nagrobnych ani pomników. Miejsce oznaczano drewnianym krzyżem, który szybko butwiał i niszczał. Pamiętajmy jednak, że dla ówczesnych, najważniejsza była dbałość o duszę, a nie o szczątki zmarłego.

Grzebano gęsto i kopano płytko. Istniały wprawdzie niepisane reguły, aby ciała chować tak, by zmarłych wstając, zmarli byli zwrócenii twarzą na wschód, skąd nadejść miał Chrystus, lub tak, by zmarły leżał zwrócony twarzą w kierunku kościoła, ale z powodu szczupłości miejsca szybko o tych regułach zapomniano i chowano byle jak, oby grób kolejny jakoś pomieścić.

Ponieważ obecny kościół w Broku konsekrowano w roku 1560, to ten rok należy uważać za początek położonego w tym miejscu przykościelnego cmentarza. Wcześniej, kościół drewniany wznosił się na Starym Mieście, a później, aż do końca maja roku 1657, gdy został spalony przez wojska Karola X Gustawa i Jerzego II Rakoczego, pełnił funkcję kaplicy pod wezwaniem św.

Antoniego. Nie wiadomo, czy przy tej kaplicy chowano zmarłych także po wzniesieniu kościoła obecnie istniejącego, czyli w latach 1560-1657.

Rodzi się zatem pytanie, jak sobie radzono z problemem szczupłości powierzchni grzebalnej? Otóż grób miał charakter czasowego, doraźnego pochówku. W zależności od zaludnienia danej parafii, co pewien czas powtarzały się ekshumacje w części nekropolii, przekopywanej po to, by zrobić miejsce dla następnych zmarłych. Wykopane szczątki umieszczano w kostnicach, zwanych też ossuariami. Często kostnice były zbyt małe w stosunku do potrzeb lub co leniwszym grabarzom kości nie chciało się przenosić, więc szczątki znajdowane przy kopaniu nowego grobu, składano pod trumną. To nie był jednak koniec wędrówki doczesnych szczątków, gdyż po wypełnieniu kostnicy, kości uroczyście przenoszono do grobów zbiorczych. Było to wielkie wydarzenie w parafii. Przybywały tłumy wiernych, odprawiano msze, odbywały się rekolekcje, na cmentarzu wygłaszano solenne kazania, po czym kości z wielkim szacunkiem przenoszono często „w rękach i w połach kapot” do wspólnej mogiły. Wydarzenie takie miało miejsce w Broku np. w roku 1817.

Budynek podobny do Kaplicy Czaszek z Kudowy-Zdroju istniał więc przy prawie każdym polskim kościele. Wiele do życzenia pozostawiała nierzadko kondycja tych budynków. W aktach z wizytacji parafii brokowskiej z roku 1609 określono stan ossuarium i okalającego cmentarz parkanu jako dobry. W solidnym „oparkaniu” znajdowały się dwie drewniane bramy i pięć furt. Porządnie prezentował się wówczas także cmentarz w Sadownem⁷. Po roku 1657 i drugiej wojnie północnej bywało z tym różnie. Przy okazji remontu kościoła, ossuarium zostało odnowione w roku 1744, ale już w dokumentach z wizytacji parafii z roku 1819, czytamy: „Kostnica do tego kościoła jest przymurowana od północy, na której dach zupełnie zły [...] kostnica szczątki ma tylko dawnego pokrycia”⁸.

Płytkie kopanie i zły stan kostnic doprowadzały w wielu parafiach do bulwersujących sytuacji. Na przykład w roku 1727 w Zwierzyńcu, jakiś świecki dobroczyńca poczuł się w obowiązku wynajęcia bab kościelnych do pozbierania i oczyszczenia walających się po cmentarzu i rozwłóczonych przez psy kości⁹.

W większych miastach powszechnie, a przy wiejskich kościołach w okresach podwyższonej śmiertelności, na biedniejszych członków społeczności zawsze

⁷ Akta wizytacji dekanatów zanarwiańskich diecezji płockiej. Rok 1609; ADP, brak numeracji kart

⁸ Akta probostwa w Broku; sygnatura 162; zespół 15; AP w Płocku, k. 34 i 42

⁹ Mateusz Wyżga, *Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie...* s. 456

czekał spory dół, w którym pozostawione zwłoki przysypywano jedynie cienką warstwą ziemi z wapnem i tak pozostawiano, aż do zapełnienia się wykopu. Ponieważ przykościelne cmentarze położone były w centrach miejscowości, gdzie zwykle sąsiadowały z karczmami, to nierzadko zdarzało się, iż jakiś podchmielony jegomość wpadał do takiego dołu, rankiem zaś „zmartwychwstawał”, budząc powszechną grozę. Niewykluczone, że do podobnego przypadku doszło i w Broku, jako że karczma biskupia, a później rządowa funkcjonowała tuż za płotem cmentarza, oczywiście w momentach, gdy płot taki istniał.

Drewniane płoty szybko ulegały zniszczeniu, a nie zawsze starczało pieniędzy i chęci na wystawienie nowego. Do niszczenia parkanów dochodziło nie tylko z przyczyn naturalnych. W roku 1812 austriaccy saperzy, wchodzący w skład idących na Moskwę wojsk napoleońskich, rozebrali całkowicie parkan brokowskiego cmentarza, by pozyskać drewno na budowę przeprawy przez Bug. Proboszcz nowy płot ze sztachet postawił w roku 1817. Było w nim nadal pięć furt i dwie bramy. Już jednak w aktach spisanych 12 lat później, czytamy: „Cmentarz przy Kościele Parafialnym nowego odbudowania potrzebuje”¹⁰. W aktach zaś z roku 1832: „Cmentarz wedle Kościoła zupełnie zrujnowany, nowego potrzebuje oparkanienia, gdyż przez brak tego, różny inwentarz swobodnie chodzić może”¹¹.

Przed rokiem 1657 Brok był miastem zasobnym i z racji wielu, wystawionych przy brukowanych ulicach murowanych kamieniczek, mógł przypominać Kazimierz Dolny. Należy więc przypuszczać, że i cmentarz prezentował się schludnie. Po tej jednak dacie opisany powyżej nieporządek był stanem niemal permanentnym w podobnych Brokowi, zubożałych, wyludnionych miasteczkach. Nie bez powodu biskupi na kolejnych synodach zwracali plebanom uwagę, aby na cmentarzach: bydła nie pasać, trzody nie wpuszczać, zboża nie przesiewać i nie suszyć, bielizny i pościeli nie rozwieszać, targów i dróg publicznych nie urządzać. Także i w Broku, szczególnie w dni świąteczne i w czasie odpustów musiało dochodzić do ciągłego łamania powyższych zakazów. W dni takie, w okolicach cmentarza panował ścisk trudny do opisania, a że kramarze wnosili opłaty do kasy parafialnej, to duchowni przymykali oczy na okupowanie przez nich powierzchni cmentarnej. Gdzieś obok kramarza przysiadł na mogiłce dziad żebraczy, na kolejnej mogile kunsztem swym

¹⁰ Akta wizytacji dekanatów: Andrzejów i Ostrołęka 1822-1845; 326; nr 356; ADP, k. 139, 140

¹¹ Tamże, k. 407

popisywał się akrobata, a na innej, ciut dalej położonej jakiś wesołek zabawiał cizbę wokół zebraną. Tłum towarzyszący kroczącej przez cmentarz procesji, także niewiele sobie robił z mogił, bo alejki były wąskie, a każdy chciał być przecież jak najbliżej czoła procesji. Za nic miała zakazy nawet służba kościelna, która traktowała cmentarz jak prywatną własność i uważała, że tutaj było najwygodniej pasać, a pranie nigdzie tak szybko nie schnie. Kto wie, czy na brokowskich, biedniutkich mogiłkach nie dochodziło nawet do bijatyk pomiędzy opuszczającymi pobliską karczmę smakoszami. Ponoć większości mieszkańców wcale to nie przeszkadzało. Wręcz byli uradowani, że nawet po śmierci wciąż będą pośród żywych, uczestnicząc w ich radościach i troskach.

Nie każdy był godzien, by spocząć na przykościelnym cmentarzu. Istniał zakaz chowania tutaj: osób nieochrzczonych, ekskomunikowanych, heretyków, samobójców, niepraktykujących katolików, lichwiarzy, bluźnierców i wszelkich innych publicznych grzeszników, którzy zmarli bez okazania żalu. Miejsca tutaj nie znajdowali także przyjezdni, gdy nie udało się ustalić ich wyznania. Jeżeli podobny zmarły nie naraził się szczególnie duchownym i miejscowej społeczności, to mógł liczyć na pochówek na ziemi wprawdzie niepoświęconej, ale blisko kościoła, bo tuż za płotem cmentarza.

Pochówki pozostałych osób wykluczonych odbywały się: na rozstajach dróg, przy traktach, na nieużytkach, pod figurami w polach, pod kopcami granicznymi, a nawet gdzieś pod lasem. Ważną rolę odgrywały, usytuowane na skraju miejscowości krzyże, figury i kapliczki. Teren wokół nich także stanowił obszar sacrum. Ciała przestępców, a nawet podróżnych wywożono poza te krzyże. Dzięki temu, w przypadku, gdyby po śmierci zmarli ci zamienili się w demony, to po wsi czy miasteczku „chodzić by nie mogli”. Istniała podobno odwieczna tradycja, że każdy przechodzący obok takiego miejsca, rzucał na nie gałązkę. Przez lata z pojedynczych gałązek tworzyły się sterty chrustu, które zwykli palić udający się do miejsc świętych pielgrzymi¹².

Także pod krzyżami, ale po stronie bliższej zabudowaniom, mieszkańcy zwykli chować dzieci nieochrzczone. Tutaj też swoje miejsce znajdowali zmarli, których zwłok, z przeróżnych powodów, nie sposób było przewieźć na cmentarz. Przypuszczam, że w dawnej, znacznie większej obszarowo parafii Brok, do podobnych pochówków nierzadko dochodziło we wsiach położonych na lewym brzegu Bugu. Podczas powodzi, wioski te tygodniami pozostawały

¹² Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII, Tom II*, s. 116

odcięte od świata, więc zmarłych chowano zapewne pod ustawionymi na pagórkach krzyżami i figurami.

Tuż obok obecnego cmentarza i kirkutu, znajduje się kurhan, w którym – jak głosi okazała tablica informacyjna – pochowano ofiary epidemii z przełomu XVII i XVIII w. Kiedyś, na kurhanie stał wielki krzyż „choleryczny”, obecnie zaś jest tutaj pięć krzyży, choć znacznie mniejszych od poprzedniego. Morowe powietrze nawiedzało miasteczko regularnie, ale przyznam, że pomimo przewertowania tysięcy kart starych dokumentów nie znalazłem żadnej wzmianki o kurhanie. Nie był to jednak temat, o którym chętnie pisano i nie tylko w księgach brokowskich trudno odnaleźć informacje o miejscach pochówku ofiar moru. Przypuszczam, że pochowano tu nie tylko ofiary z okresu, o którym mowa na tablicy, ale znalazły się tu także szczątki ofiar innych kataklizmów. Zagadką pozostaje na przykład, co stało się z tysiącami ofiar hekatomb, której w końcu maja 1657 r. dopuścili się żołdacy pod wodzą Gustawa X Karola i Jerzego II Rakoczego. Był ciepły, polski maj, a ciała tysięcy zgładzonych w ciągu kilku dni ofiar, zalegały Brok oraz pobliskie wioski i lasy. Położony blisko centrum miasteczka, suchy, piaszczysty teren wydaje się miejscem idealnym, aby ci nieliczni, którzy przeżyli, mogli tutaj złożyć ciała swych bliskich, sąsiadów i osób nieznanym. A że wojnie towarzyszy głód i zaraza, to wielka epidemia zawitała do Broku już w roku 1660. Najprawdopodobniej nie przetrwały księgi ochrzczonych i zmarłych z tamtego okresu, ale o tym, że życie w podobnych ponurych momentach dosłownie zamierało, niech świadczy fakt, że w owym strasznym roku pobłogosławiono w parafii tylko jeden związek małżeński, podczas gdy w roku 1659 było takich wydarzeń 39¹³.

Wielu pagórkom, mylnie przypisuje się usypanie w tak tragicznych okolicznościach, gdy tymczasem w większości przypadków, przyczyna ich powstania była prozaiczna. Miejscowi informują, że leżą tam „litewskie wojownicy” lub „szwedzkie pułkownicy” i „jest tam złoto pod nimi ukryte”. Tych miejsc pochówku „szwedzkich pułkowników” jest jednak tyle, że Szwedzi już dawno winni podzielić los innych wymarłych narodów. Po bliższym zbadaniu rzeczona masowa mogiła okazuje się np. kopcem granicznym albo nasypem wykonanym przed wzniesieniem wiatraka.

¹³ *Księga zaślubin 1656–1739*; Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej w Broku, brak numeracji kart

Prawdopodobnie, do wspomnianego roku 1657, czyli gdy Brok był miastem znaczącym, radzono tu sobie w czasach moru w sposób podobny do innych miast Rzeczypospolitej. Organizowano służby zajmujące się pogrzebami ofiar zarazy, a że praca to była niebezpieczna i odrażająca, to członków rekrutowano najczęściej spośród miejskiej biedoty, wyrobników, żebraków, a także więźniów i prostytutek. W takich momentach, gdy przerwany został łańcuch dostaw do miast, ceny żywności rosły horrendalnie. Podejmując tę pracę, najbiedniejsi postępowali więc racjonalnie, bo wprawdzie wielce prawdopodobnym był ich zgon z powodu zarazy, lecz uciekali tym sposobem od niechybnej śmierci głodowej.

Grabarze morowi otrzymywali zwykle od władz osobne pomieszczenia mieszkalne, dbano o ich wyżywienie, zatrudniano kucharki, dostarczano ubrania, narzędzia, świece oraz spore ilości gorzałki. Dbano, aby reprezentantów tych służb każdy mógł rozpoznać z daleka. Podobnie jak w większości miast, zapewne i w Broku, ich uniformami były czarne, oznakowane białymi krzyżami kapy i kaptury. Nawet w czasach zarazy, najzamożniejsze rodziny starały się, by ogromnym kosztem pochować swych bliskich w kościołach, a w najgorszym przypadku na przykościelnych cmentarzach. Gdy liczba zgonów jeszcze nie porażała, to i biedniejszych chowano w zbiorowych mogiłach wykopanych w pobliżu kościołów.

Gdy groza narastała i zmarłych lawinowo przybywało, to jedynym wyjściem stawały się masowe pochówki poza miastem. W momentach bliskich apogeum zarazy, każdy system zawodził. Najpierw zaprzestawano chowania zmarłych w pojedynczych trumnach, umieszczając w każdej po parę zwłok. Później trumny zastępowały płóciennym workom, a worki tzw. śmiertelne koszule. Na koniec zwłoki wrzucano do mogił nago. Do dołów morowych trafiali w apogeum epidemii wszyscy, bez względu na ich zamożność, pochodzenie społeczne i pełnione godności, wiele zaś zwłok grzebano w pobliżu miejsca ich odnalezienia, nie fatygując się przewożeniem.

Z biegiem czasu, rosła znieczulica na nieszczęście. Dotyczyło to nie tylko morowych grabarzy wywodzących się spośród przestępców, ale i ludzi statecznych. Dochodziło do coraz częstszych przypadków bezczeszczenia zwłok. Zdarzało się na przykład, że zwłoki wleczono przywiązane do końskiego ogona. Bywało, że zmęczeni, otumanieni gorzałką grabarze wrzucali do dołów osoby wciąż żyjące. Pewna Marianna z Lublina twierdziła, że grabarze

trzykrotnie próbowali ją wywieźć, by żywcem zakopać i tylko cudem udało jej się pokrzyżować ich zamiary¹⁴.

Panujący chaos sprzyjał występkom. Grabarze częstokroć dokonywali rabunku przedmiotów należących do ofiar pandemii. W Krakowie, podczas moru w roku 1589, niejaki Bieniarz pracujący wówczas jako grabarz, włamywał się do co zamożniejszych domów, dusił domowników, domy rabował, a swoje ofiary, jako zmarłe z powodu epidemii, wywoził do masowych grobów¹⁵. Podczas procesu w Lublinie w 1711 r. oskarżony Jakub Szumilas zeznał m.in.: „To prawda żeśmy trupa głowę rozbili i mózg wybrali i smarowaliśmy drzwi u kamienic i domów”. Wspólnik owego Jakuba, Marcin Morawski, wyjaśnił, że próbowali w ten sposób podtrzymać, a nawet rozszerzyć zarazę, gdyż: „Kiedy nie będą ludzie umierali, to nie będziemy mieli co jeść”¹⁶.

W aferę zamieszanych było wiele osób, a sąd postąpił z pojmanymi znacznie łagodniej, niż początkowo zamierzał:

Chociaż przestępcy za tyle dokonanych zbrodni powinni być rozpalonemi kleszczami przez kilka dni przypalani i rozrywani, na kole rozpostarci i w to koło wpleceni jeszcze żywi, wspólnie w ziemi zagrzebani lub ogniem spaleni, to jednak z bardzo wielu względów, ażeby uwięzieni, jeszcze niezupełnie zabezpieczeni przez kata, nie mogli jakimkolwiek sposobem szkodzić albo jemu samemu, albo obywatelom, sąd po dokładnej rozwadze, zastosowując mniejszą karę, postanowił: wszystkim uwięzionym, każdemu z osobna [...] po uprzednim obcięciu przez kata obydwu rąk, tak prawej, jak i lewej, uciąć następnie głowę, pochować na miejscu kaźni, a głowy ich, wbite na pal, razem z obciętymi rękami wystawić na drogach publicznych¹⁷.

Po roku 1657 w Broku i w innych upadłych miasteczkach radzono sobie w czasie zarazy na wiejskie sposoby, czyli więcej w tym było improwizacji, niż działania podług ustalonych reguł. Nie stać było magistratu na specjalne stroje dla grabarzy, zresztą w niewielkiej społeczności każdy wiedział, czym się sąsiedzi zajmują. Nie było mowy o zatrudnianiu kucharek, czy o wybujałych gratyfikacjach dla grabarzy. Ktoś jednak musiał tę niewdzięczną robotę

¹⁴ Andrzej Karpiński, *Kopacze – grabarze morowi w miastach Rzeczypospolitej XVI – XVIII wieku*, s. 373

¹⁵ Tamże, s. 375

¹⁶ Tamże, s. 373

¹⁷ Tamże, s. 376

wykonać. Gdy zaistniała taka potrzeba, to nadal w Broku czy w Płatkownicy, kopano doły epidemiczne z dala od domostw. Często trudno było jednak znaleźć kogokolwiek do podjęcia się dalszych, najbardziej niebezpiecznych zadań. Na przykład pleban parafii Tenczynek, ks. Krzysztof Świątecki zapisał, że w czasie epidemii z roku 1710, grabarz wprawdzie wykopał w polu grób głęboki, ale: „ciał tykać i pochować, nikt nie chciał się odważyć”¹⁸. Pleban nie dał rady sam jeden zwłok poza miejscowość wywozić, więc dokonywał pochówków samodzielnie na przykościelnym cmentarzu.

Najstarszy opis wydarzeń, jakie rozegrały w naszej okolicy w czasie epidemii, dotyczy Prostyni i pochodzi z roku 1653:

Dnia 12 sierpnia wszczęła się wielka morowa zaraza i trwała aż do miesiąca lutego roku następnego. Choroba straszna zabijała ludzi nagle po kilku godzinach, a niekiedy przeciągała się do kilku dni, przerażenie wielkie ogarnęło wszystkich. Jedni kryli się na górach, w lesie, za wsią Złotki, drudzy zostawali na miejscu, zamykając się w domach, chroniąc się zetknięcia nawet z sąsiadami. Wiele domów zostało zupełnie pustych, wymarli wszyscy. Cmentarze wypełniono umarłymi. Grzebano nawet w lasach, na polach, pod krzyżami, aby choroby nie roznosić, a w końcu nie było chętnych oddawać ostatniej posługi, bo każdy lękał się zarazy¹⁹.

Ponad pół wieku później zrozpaczony proboszcz z Sadownego pisał:

A gdy cholery, odry, ospy, tyfusy grasowały,
Całe domy nieraz pustką zostawały²⁰.

W tym mniej więcej czasie przyszedł z Hiszpanii do Polski zwyczaj stawiania krzyży zwanych karawakami, a mających chronić przed zarazą. W pobliżu Broku takie wyróżniające się dwoma poprzecznymi ramionami krzyże znajdują się np. w Kaczkowie Nowym i w Sumiężnem. Ze zrozumiałych względów tradycja ta niedawno w Polsce odżyła. 19 lipca 2020 r. doszło do poświęcenia krzyża morowego w Sadownem.

W ekstremalnych przypadkach, gdy do drzwi jakiegoś domostwa zastukała kostucha, to do grobów morowych trafiały całe rodziny. Postawiony na takim miejscu krzyż wnetgnił i przewracał się, a o miejscu zapominano. Podobnych,

¹⁸ Mateusz Wyżga, *Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie...* s. 452

¹⁹ Ks. Paweł Rytel-Andrianik, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, s. 467

²⁰ *Węgrów: dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*, s. 55

zapomnianych miejsc pochówku są zapewne w okolicy dziesiątki. Wciąż nawiedzały okolicę nowe zarazy, zbierając swe ponure żniwo. Podczas epidemii z roku 1815, tylko w Kaczkowie zmarło 21 osób, w tym: „prawie cała rodzina Jana Lipskiego: żona Helena, dwoje małych dzieci, brat Marcin Lipski i jego córka”²¹. W roku 1855 kraj nawiedził wielki nieurodzaj, a z nim nadeszły głód i epidemia cholery. W parafii brokowskiej zmarły wówczas 372 osoby, podczas gdy urodziło się zaledwie 106²². Rok kolejny okazał się nie mniej tragiczny.

Zdarzały się wioski, w których nikt nie ocalał, ale nasza okolica prawdopodobnie nie była świadkiem podobnych zdarzeń. W wielu dokumentach dotyczących akcji osiedleńczej, rozpoczętej przez biskupów plockich w latach trzydziestych XVIII w., znajdujemy zdania podobne do następującego: „wsie były od wielu lat, ile po powietrzu i innych ruinach puste, bezлюдne, grunta pozarastałe”²³. Ocalałe księgi parafialne wykazują jednak, że wprawdzie liczba wpisów dotyczących mieszkańców wielu wsi parafii brokowskiej malała w czasach zarazy drastycznie, to nie zdarzyło się, by spadła do zera.

W drugiej połowie XVIII w. do Polski przenikał duch oświecenia. Nosy mieszczan delikatniały, stając się wyczulonymi na fetor unoszący się w porze letniej znad wielu kościelnych grobowców. Przeszkadzać zaczął fakt, że skutkiem ciągłych pochówków, posadzki w świątyniach zapadały się i pełne były nierówności utrudniających chodzenie i klęczenie. Rosła populacja w największych miastach, skutkiem czego przedwcześnie likwidowano stare groby, a do ossuariów trafiały kości nie w pełni wysuszone. Rozwój wiedzy medycznej sprawiał, iż rosło przekonanie, że podobne praktyki przynoszą nie tylko przykre efekty zapachowe, ale powodują rozliczne problemy sanitarne i mogą być źródłem epidemii. W rozrastającej się Warszawie, na przykościelnych cmentarzach, orszaki ślubne nieustannie napotykały konduktu pogrzebowe, co nowożeńcy i ich goście przyjmowali za złą wróżbę.

Na niezbędną potrzebę zmiany zwyczajów funeralnych, jako pierwszy zwrócił uwagę w roku 1770 marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski. W roku 1781 otwarto w Warszawie cmentarz świętokrzyski, a dziewięć lat później poczęto urządzać cmentarz powązkowski. W roku 1792 Komisja Policji Obojga Narodów wydała „Uniwersał do Miast Wolnych względem cmentarzy i szlachtuzów”. Dokumentem tym władze municypalne i kościelne zostały

²¹ Jadwiga Sadowska, *Mieszkańcy Kaczkowa Starego i Nowego w parafii Brok...*, s. 62

²² Tamże

²³ *Pułtuskie grodzkie jurysdykcji biskupiej*; sygnatura 15; zespół 42; AGAD, k. 59

zobowiązane do wyznaczenia terenów pod cmentarze pozamiejskie i obmyślenia sposobu finansowania tychże cmentarzy. Patrząc na datę, łatwo zauważyć, że przed narodem stanęły wówczas donioślejsze zadania, więc efekty wydania uniwersału okazały się mierne.

Pozyskanie nowych terenów nie było łatwe, a borykające się z nieustającymi problemami finansowymi miasteczka z trudem zdobywały pieniądze na urządzenie nowych nekropolii. Sama idea spotykała się z ogromnym oporem ze strony wielkich rzesz społeczeństwa. Ludzie nie chcieli chować zmarłych z dala od kościoła niczym „heretyków czy przestępców jakichś”.

W Królestwie Polskim sytuację zmienił dopiero ukaz wydany w roku 1817 przez cara Aleksandra I. Wraz z ukazem wydano rozporządzenia dotyczące konieczności wyznaczenia na cmentarzach miejsc do chowania ciał dzieci nieochrzczonych i samobójców. Z kolei, w przypadku, gdyby transport ciała zmarłego niekatolika był kłopotliwy ze względu na odległość, zobowiązano proboszczów do wyznaczenia miejsca dla takiego ciała pochówku. Warto nadmienić, że wspomnianym ukazem powołano do życia dozory kościelne. W skład działających w poszczególnych parafiach dozorów wchodził: kolator, proboszcz oraz trzech mieszkańców danej parafii. Do najważniejszych obowiązków dozoru kościelnego należało zarządzanie funduszami oraz czuwanie nad przebiegiem remontów i budowy kościoła czy zabudowań plebańskich, z wyłączeniem wewnętrznych reperacji mieszkania plebańskiego, którymi miał się zajmować sam proboszcz.

Ukaz nie sprawił, że nowe cmentarze powstały natychmiast, ale energicznie przystąpiono do ich urządzania. Plantowano przykościelne cmentarze, gdzie przez wieki zmarli towarzyszyli na co dzień żywym. W kościołach zasypywano dawne murowane grobowce. Ściągano nierówne posadzki i kładziono nowe.

W dokumentach z wizytacji parafii brokowskiej jeszcze długo po wydaniu ukazu powtarzały się te same stwierdzenia. W aktach z roku 1819: „Cmentarza w polu wcale tu nie ma obmyślonego”²⁴. Pod protokołem tej wizytacji, jako członkowie dozoru podpisali się burmistrz Stanisław Mierzejewski oraz obywatele Balcer Małkiński i Jan Kotowski. W aktach z roku 1829: „Cmentarz w polu, na chowanie ciał zmarłych przeznaczony, dotąd nie jest uskuteczniiony i dlatego ciała zmarłych przy kościele chowane bywają”²⁵. Natomiast w

²⁴ *Akta probostwa w Broku*; sygnatura 162; zespół 15; AP w Płocku, k. 42

²⁵ *Akta wizytacji dekanatów: Andrzejów i Ostrołęka 1822-1845*; 326; nr 356; ADP, k. 140

dokumentach z roku 1832 zanotowano: „Na cmentarz w polu do chowania przeznaczony, są miejsca przez Budowniczego Obwodu wyznaczone od lat już kilku, lecz dotąd żadnego skutku nie widać, gdyż fundusze nie są zatwierdzone”²⁶. Cmentarz, w miejscu, w którym znajduje się obecnie, urządzony został dopiero w roku 1834 i w dokumentach z wizytacji z roku 1835, wreszcie czytamy: „W polu cmentarz do chowania ciał zmarłych znajduje się nowo wybudowany, oparkaniony w słupy i bale, z przyzwoitymi bramą i furtką”²⁷. Przypuszczam, że mniej więcej w tym samym czasie wymontowano wspomnianą wcześniej płytę przedstawiającą postać kobiecą, narażając tym samym artefakt na niszczące działanie przyrody. Nierzadko w swej ostatniej woli, pobożni i pełni pokory testatorzy, życzyli sobie, aby ich płyty nagrobne umieszczać bezpośrednio w posadzce kościelnej. Do obecnego stanu płyty mogli się więc przyczynić także wierni, stąpając przez ponad dwieście lat po jej powierzchni.

Początkowo, planowano wykonanie kamiennego ogrodzenia cmentarza, podobnego do istniejącego obecnie. Propozycję taką rzucił najprawdopodobniej dziekan andrzejewski, proboszcz czyżewski i komendarz kościoła brokowskiego ks. Jan Gawrychowski. On to, już znacznie wcześniej urządził cmentarz w Czyżewie, gdzie ogrodzenie wykonano właśnie z kamienia. Jednak po zapoznaniu się z warunkami w Broku, w liście skierowanym w kwietniu 1826 r. do konsystorza pułtuskiego, ks. Gawrychowski stwierdził: „Kamienie w tej okolicy nie znajdują się. Zwózka zaś takowych z terenów o mile dwie oddalonych, większe by za sobą pociągnęła koszta”²⁸. Zmiana planów zaowocowała ciągłymi naprawami ogrodzenia. W kwietniu 1851 r. naczelnik powiatu raportował do rządu gubernialnego: „Cmentarz przykościelny i grzebalny w miernym są stanie i potrzebują reparacji”²⁹. Z odnowieniem zwlekano i dopiero w budżecie brokowskim na rok 1861 zarezerwowano 513 rubli w srebrze i 16 kopiejek, na: „reparację cmentarzy rzymsko-katolickich, grzebalnego i przy kościele w mieście Broku”³⁰. Cmentarz grzebalny szybko się zapełniał, więc odnowieniu towarzyszyło jego powiększenie. Wydarzenie to odnotowano w księdze miejscowego bractwa różańcowego:

²⁶ *Akta wizytacji dekanatów: Andrzejów i Ostrołęka 1822-1845*; 326; nr 356; ADP, k. 407

²⁷ Tamże, k. 207

²⁸ *Akta w Interesie Kościoła i Beneficjum Parafialnego w Mieście Brok zwanem 1775-1869...* k. 195

²⁹ *Akta probostwa w Broku*; sygnatura 162; zespół 15; AP w Płocku, k. 337

³⁰ *Rachunkowość kasy ekonomicznej miasta Broku*; zespół 1/191/0, jednostka 4282; AGAD, k. 80

Dla pamięci. Roku 1861 dnia 27 lipca. Oparkanie na cmentarzu przy kościele ze słupów wszystkich nowych i w każdym prześle z podwalin, a na nie po dwa bale nowe, a reszta w górę z bali starych wyborowych i z okładzin nowych. Z dwiema bramami i sześcioma furtkami nowymi, malowanymi, z zamkami i okuciem nowym. Cmentarz grzebalny w trzeciej części powiększony w stronę zachodnią. Oparkanie w trzech ścianach, jako to: wejściowej front, południowej i zachodniej, z zupełnie nowego materiału, ze słupów wszystkich nowych, podwalin i okładów wszystkich nowych. Czwarta zaś ściana z wybranych starych bali z dwiema nowymi furtkami i bramą jedną nową i z okuciem nowym, malowane. A tego oparkania administracyjnie dokonano za przewodnictwem wielmożnego Józefa Rybickiego, burmistrza miasta Broku oraz Antoniego Szymańskiego i Antoniego Baranowskiego członków dozoru kościelnego. Po zupełnym obydwu cmentarzy wykończeniu, w cmentarzu grzebalnym nowo przypuszczone miejsce świeżo przez wikariusza miejscowego Stanisława Śmierzowskiego poświęconym zostało³¹.

Nie natrafiłem na informację o pierwotnej powierzchni obecnego cmentarza. Najprawdopodobniej zajmował nie więcej niż około jednej trzeciej powierzchni dzisiejszej.

W roku 1841 na nowym cmentarzu stanęła drewniana kaplica, ufundowana przez nadleśniczego lasów brokowskich Antoniego Bazylego Fursewicza. Obecna kaplica, wciąż stoi na miejscu tej pierwszej, ale wielokrotnie naprawy sprawiły, że zapewne nie ma w niej krzty z materiału ufundowanego przez nadleśniczego.

Jeszcze przez dziesiątki lat mieszkańcy parafii zadowalali się usypaniem na mogile ziemnego kopczyka i ustawieniem drewnianego krzyża, którego wielkość i forma zależała od zasobności rodziny zmarłego. Nie wiadomo, w którym momencie pojawił się na brokowskim cmentarzu pierwszy okazalszy nagrobek, ale najstarszy, który przetrwał do dzisiaj, pochodzi z roku 1870. Pochowano pod nim Michalinę Trzciańską z Ostaszewskich, zmarłą w pobliskim Antonowie, żonę nadleśniczego lasów brokowskich³².

³¹ *Księga Bractwa Różańca Świętego przy Kościele Parafialnym w Broku erygowanego*, brak numeracji kart

³² *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku*; zespół 79/86/0... *Księga zmarłych 1870*, akt 32

Cmentarz systematycznie powiększono. W roku 1892 wykonano ogrodzenie z kamienia polnego. Podczas II wojny światowej cmentarz powiększono o teren położony obecnie między główną bramą a alejką, przy której usytuowana jest pompa wodna. Także i tę część otoczono murem wykonanym z kamienia³³.

Nekropolię utrzymywano w całości z pokładnego, czyli opłaty składanej właścicielowi cmentarza w chwili powstania nowego grobu. Opłaty uzależniano od wieku zmarłego i jego zamożności. Zmarłych w zależności od wieku dzielono na dwie grupy: do lat piętnastu włącznie oraz na starszych. Natomiast klas zamożności było trzy. O tym, że Brok był miastem ubogim, świadczy fakt, że przez lata nie trafił się nikt należący do klasy pierwszej.

Na przykład w roku 1850 zeszyły z tego świata w parafii 153 osoby, z których dwie pochowano bezpłatnie za „atestami ubóstwa”. Spośród zmarłych wówczas 106 osób w wieku do lat piętnastu, tylko jedną zaliczono do drugiej klasy zamożności, z czym wiązała się opłata 15 kopiejek za miejsce pochówku. Za miejsca dla pozostałych 105 zmarłych młodocianych i dzieci zapłacono po 7,5 kopiejki.

Pośród 45 dorosłych zmarłych, znalazło się 11 osób należących do drugiej klasy zamożności, od których uiszczono po 30 kopiejek. Od miejsc dla pozostałych 34 osób pobrano połowę tej kwoty, to jest po 15 kopiejek³⁴. Razem, uzyskano więc z pokładnego 16 rubli oraz 42,5 kopiejki, a prawdziwość powyższych danych potwierdzili członkowie dozoru kościelnego: Tomasz Wójcicki, Antoni Baranowski i Antoni Szymański³⁵.

Skoro jesteśmy przy grupach wiekowych, to zwraca uwagę fakt, że znikoma długość przeciętnego ówczesnego życia wynikała przede wszystkim z ogromnej śmiertelności dzieci. W okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa umierało niemal co drugie dziecko. Ci, którzy ten najtrudniejszy okres przeżyli, mieli szansę dożyć całkiem sędziwego wieku. W starych brokowskich księgach metrykalnych nie są czymś wyjątkowym wzmianki o dziewięćdziesięciolatkach, a nawet o takich ludziach, co i stu lat dożyli. Dowód na to, że w brokowskiej parafii trafiali się istni matuzalemowie, odnajdujemy w liście, który biskup płocki Stanisław Łubieński napisał na zamku brokowskim 21 lipca 1638 r., a zaadresował do Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Biskup, poruszając temat

³³ Witold Jemielity, *Brok i jego zabytki*, s. 33

³⁴ W tym czasie, dniówka robotnika pracującego przy budowie mostu na Broczysku, wynosiła 30 kopiejek [przypis autora artykułu]

³⁵ *Akta probostwa w Broku*; sygnatura 162; zespół 15; AP w Płocku, k. 307

długości ludzkiego żywota, powołał się na swoje nadbużańskie doświadczenia: „W moich dobrach w Broku wydarzyło się, gdy byłem już biskupem, że dwaj wieśniacy przyznawali się do stu trzydziestu lat życia. Oczywiście, nie mogli przedstawić żadnego świadka swego wieku, lecz gdy zbadano sprawę dokładnie, okazało się, że jeden żył lat sto siedem, a drugi sto piętnaście”³⁶.

W roku 1854 Żydzi brokowscy: „Na zakupionym placu urządzili Cmentarz obejmujący 9000 sążni kwadratowych, takowy oparkanili – i wystawili przy nim szopę przedpogrzebową”³⁷. Wcześniej, okoliczni starozakonni chowali swych zmarłych na kirkucie w Ostrowi³⁸.

Przez wieki, opłaty pogrzebowe stanowiły jedno z głównych źródeł dochodu parafii. Ustawodawstwo kościelne surowo wzbraniało wymagania jakichkolwiek gratyfikacji za posługi religijne, ale dopuszczano przyjmowanie dobrowolnych ofiar. Wielkość takiego datku zależała od miejscowego zwyczaju i wymagań plebana. Przez około 700 lat parafia brokowska wchodziła w skład diecezji płockiej. Już w roku 1423 biskup płocki Jakub z Korzkwi Syrokomla zabronił plebanom żądania i pobierania opłat od rodzin tych zmarłych, którzy byli chowani na miejscowym cmentarzu, a zezwolił jedynie na przyjmowanie datków. W roku 1593, za rządów biskupa Wojciecha Baranowskiego postanowiono, że duchowni winni „darmo szafować tym, co darmo otrzymali”.

Podobne postanowienia podejmowano na kolejnych synodach diecezjalnych, co wskazuje, że nie wszędzie reguły te stosowano w praktyce. Wysokość ofiar była źródłem ciągłych konfliktów. Dobrze, jeśli pleban po otrzymaniu zbyt niskiej ofiary zubożył jedynie przebieg obrzędu. Zdarzały się jednak skandale głośne na cały kraj. Na przykład w roku 1630, pleban z leżącej w dekanacie sandomierskim parafii Kiełczyny, wykopał z grobu ciało młynarza, a następnie podrzucił je pod dom wdowy, twierdząc, że ta nie zapłaciła umówionej kwoty za pogrzeb³⁹. Błażej Kowal, zagrodnik z Balic, ekskomunikowany z powodu nieoddania dziesięciny plebanowi z Morawicy, pochowany został w 1699 r. nieopodal drogi w Balicach⁴⁰.

Aby zapobiec podobnym gorszącym wydarzeniom, w kolejnych diecezjach wprowadzano taksy za posługi kościelne. W roku 1693 biskup płocki Andrzej

³⁶ *Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim*, s. 186

³⁷ *Akta dotyczące się gminy starozakonnych w Broku w guberni płockiej 1855-1863...* k. 2

³⁸ O brokowskich Żydach i kirkucie opowiadałem w artykule „*Brokowski Rotszyl*” [przypis autora artykułu]

³⁹ Tomasz Wiślicz, *Ile kosztował pogrzeb chłopca w Polsce XVII-XVIII wieku (i kto za to płacił)?* s. 273, 274

⁴⁰ Mateusz Wyżga, *Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie...* s. 459

Chryzostom Załuski zarządził, że pogrzeb: osób znaczniejszych mających 2-3 wsie winien kosztować 20 zł; szlachty pomniejszej, dysponującej około 10 poddanymi 15 zł; szlachty pozostałej oraz zamożniejszych mieszczan i włościan uroczyście chowanych 10 zł. Za wymienioną kwotę pleban zobowiązany był przeprowadzić następujące obrzędy: poprowadzić procesję żałobną z domu zmarłego do kościoła; odśpiewać wigilię, odprawić mszę św. pogrzebową; odśpiewać kondukt w kościele; odprawić ceremonie żałobne i odprowadzić zmarłego do grobu. Przewidziano także ofertę dla mniej wymagających. W jej ramach, za dwa złote otrzymywano: przyjęcie ciała w furcie przy kościele oraz pochowanie na cmentarzu z odśpiewaniem przez księdza psalmu „Miserere” i antyfony „Salve Regina”⁴¹. W przypadku pochówku dzieci, ten najskromniejszy pakiet kosztował 1 zł.

Już pięć lat później wysokość opłat podwyższono. Teraz wynosiły odpowiednio: 30, 20 i 15 zł. Cena pakietu najskromniejszego nie uległa zmianie. Umowna pozostała wielkość datków za posługi dodatkowe. Groszem należało sypnąć za dzwonięcie oraz za krzyż i chorągiew niesione w trakcie procesji. Jeżeli ktoś życzył sobie dzwonięcia dużymi dzwonami, to musiał przygotować nawet złotówkę za każdorazowe ich użycie. Zasadom tym nie można odmówić racjonalności, gdyż zbyt niska opłata powodowałaby nazbyt częste korzystanie z dzwonów, co prowadziło do ich rychłego zniszczenia. Skorygowano także ustalenia dotyczące kroczenia księdza z procesją od domu zmarłego do kościoła. Przyznajmy, że udział w kondukcje idącym z Nagoszewa czy Małkini, wymagał od księdza niezłej kondycji i sprzyjał szybkiej destrukcji kosztownych, procesyjnych utensyliów. Synod płocki z 1698 r. zezwolił więc duchownym na przyłączanie się do procesji w odległości od 1 do 2 stajni od kościoła, czyli od około 200 do 400 metrów⁴².

Być może, podwyżkę opłat spowodowała poprawa sytuacji w kraju i widoki na rychłe przezwyciężenie kryzysu. Jeżeli tak było, to wojny z początku wieku XVIII oraz towarzyszące im głód, zarazy i katastrofy naturalne, rychło te nadzieje pogrzebały. Nie dziwi zatem, że na synodzie w roku 1733, zdecydowano o powrocie do stawek z roku 1693⁴³. Należy podkreślić, że wszystkie te postanowienia nie ograniczały hojności wiernych, którym pozwalano płacić za posługi dowolnie więcej.

⁴¹ Mateusz Wyżga, *Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie...* s. 274

⁴² Henryk Karbownik, *Sprawa pobierania ofiar za posługi religijne przez duchownych...* s. 252

⁴³ Tamże, s. 254

Wszystkie, wymienione wyżej taksy nie precyzowały kosztów usług dodatkowych, co było przyczyną kolejnych, nieustających konfliktów. Stan ten postanowił uporządkować w roku 1774, biskup płocki Michał Jerzy Poniatowski. Za udział duchownego w procesji idącej z odległego domu żałoby do kościoła, należało uiścić 4 zł za każdą milę⁴⁴ drogi. Jeżeli dom stał w obrębie miasta czy wsi kościelnej, to należało dopłacić tylko 10 gr, czyli 1/3 zł. Odprawienie mszy śpiewanej kosztowało 2 zł, czytanej zaś 1 zł i 8 gr. Każda świeca jarząca się podczas mszy św. i konduktu kosztowała 15 gr. Nieco mniej, kosztowała świeca barwy żółtej, bo tylko 8 gr, lampa zaś łożowa zaledwie 4 gr. Dzwonienie jeden raz trzema dzwonami kosztowało 15 gr, a jeżeli dzwonów było więcej to 20 gr. Dzwonienie dzwonem dużym, poruszonym przez kilka osób kosztowało 1 zł. Niesienie krzyża i chorągwi w procesji to wydatek 9 gr. Ktoś, kto zdecydował się nieść ciało na marach, musiał zapłacić czterem osobom 10 gr. Grabarz, za wykonanie grobu letnią porą otrzymywał 10 groszy, zimową zaś dwukrotnie więcej⁴⁵. Utrzymano dwuzłotową opłatę za pogrzeb najskromniejszy. Opcję tę wybierała zapewne znakomita większość mieszkańców ubogiej brokowskiej parafii.

Podług tej samej taksy, koszty ślubu od roku 1774 były następujące: szlachta pełniąca urzędy 12 zł; szlachta bez urzędu 6 zł; mieszczanie 5 zł; ludność wiejska 4 zł. Chrzest był wprawdzie bezpłatny, ale czynności kancelaryjne już nie. Za spisanie metryki chrztu, wymienione wyżej grupy płaciły odpowiednio: rodzice znaczący 2 zł; szlachta pozostała oraz zamożniejsi mieszczanie 1 zł; ubożsi mieszczanie 15 gr, a poddani chłopci 6 gr.⁴⁶ Włościanie oczynszowani płacili najprawdopodobniej tyle, ile ubożsi mieszczanie.

Z grubsza, aż do rozbiorów wszystkie powyższe opłaty pozostały na tym samym poziomie. Wierni skarżyli się czasem wizytatorom na znaczne ich zawyżanie i zdzierstwo duchownych. Podobnych wzmianek nie znalazłem w dokumentach, sporządzonych po wizytacjach parafii brokowskiej. W niektórych diecezjach był to jednak problem nagminny. Na przykład w roku 1726 podczas synodu diecezji łuckiej, zwracano uwagę, że z powodu zawyżania opłat pogrzebowych przez plebanów, parafianie grzebali swoich zmarłych po lasach i polach⁴⁷.

⁴⁴ 1 ówczesna mila to około 7,1 kilometra

⁴⁵ Henryk Karbownik, *Sprawa pobierania ofiar za usługi religijne przez duchownych...* s. 255

⁴⁶ Henryk Karbownik, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285-1918*, s. 66, 67

⁴⁷ Tomasz Wiślicz, *Ile kosztował pogrzeb chłopca w Polsce XVII-XVIII wieku (i kto za to płacił)?* s. 275

Ambicje każdego, lepiej sytuowanego chłopca, czy mieszczanina wychodziły oczywiście poza najtańszą, pakietową ofertę. Wystawność obrzędów dawała rodzinie okazję do zaznaczenia swej pozycji w społeczności, a nie można zapomnieć, że od liczby odprawionych mszy, odmówionych modlitw i rozdanej jałmużny zależał czas, jaki dusza zmarłego spędzi w czyśćcu. Nie brano nawet pod uwagę możliwości bezpośredniego pójścia do nieba, gdyż było to nieosiągalne dla zwykłego śmiertelnika. Samo rozważanie takiej możliwości równało się grzechowi pychy i skazywało marzyciela na co najmniej dłuższy pobyt w czyśćcu.

Jeżeli tylko było kogoś stać, to hojnie płacono na wymienione wyżej ekstra posługi, jeżeli zaś kogoś stać nie było, to często się zadłużano. To jednak nie koniec wydatków, bo standardowa trumna dla przeciętnego mieszkańca miasteczka czy wsi kosztowała od 1 zł do ponad 3 zł. Z podobnym wydatkiem należało się liczyć przy zakupie płótna na ubranie dla nieboszczyka. Istniejące od końca XVII w. brokowskie bractwo różańca świętego zapewniało piękną oprawę pogrzebu. Członkowie bractwa mieli tę asystę zapewnioną za darmo, a osoby spoza tego szacownego grona, musiały się liczyć z niewygórowaną opłatą.

Znaczną pozycję w ogólnych kosztach pogrzebu stanowiła konsolacja. Jadło było zróżnicowane i w ilości zależnej od zamożności zmarłego, ale starano się, aby przede wszystkim nie brakło gorzałki, którą częstowano także wszystkich odwiedzających dom zmarłego, podczas czuwania przy zwłokach. Dobrze była widziana darowizna na rzecz kościoła, bractwa lub szpitala-przytułku. Wnoszono ją w formie: gotówki, nieruchomości, inwentarza, chorągwi, kielicha, obrazu itp.

Dla niektórych mieszczan brokowskich i okolicznych włościan osiągalny był pochówek w kościele. Jak już wspomniałem, podobny pochówek obwarowany był licznymi warunkami, ale i wiązał się także z dodatkowymi kosztami. Nie znalazłem informacji, ile taki zaszczyt kosztował w diecezji płockiej, ale podług taksy z diecezji poznańskiej z roku 1781, podczas gdy pokładne dla cmentarza przykościelnego wynosiło tam 1-3 zł, to w przypadku wnętrza kościoła 90 zł⁴⁸.

Całkowity koszt pogrzebu był więc bardzo zróżnicowany. Niestety, z czasów przedrozbiorowych znalazłem tylko jeden testament sporządzony przez

⁴⁸ Henryk Karbownik, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285-1918*, s. 84, 85

brokowiaka⁴⁹. W roku 1694 Marcin Górka, parobek burmistrza Pawła Mularczyka, polecił aktem swej ostatniej woli, przekazać całą swą gotówkę i grunt na rzecz bractwa i kościoła, z odjęciem pewnych sum na własny pogrzeb i jałmużnę dla biednych. Poza kilkoma morgami ziemi zmarły pozostawił kościołowi kilkaset złotych, mógłby więc liczyć na pochówek w kościele, ale ten skromny człowiek zażyczył sobie pogrzebu ziemnego. Na podstawie jednego testamentu trudno jest jednak wysnuwać ogólniejsze wnioski.

Badacze, którym udało się zebrać znacznie bogatszy materiał z innych rejonów ówczesnej Rzeczypospolitej, twierdzą, że dla rodziny zmarłego mieszkańca miasteczka czy wsi, finansowo korzystna była sytuacja, gdy koszty pogrzebu pochłonęły ok. 10% majątku nieboszczyka. Były jednak przypadki, gdy ogólne koszty dochodziły do 50%, a nawet przekraczały wartość majątku. Zdarzało się bowiem, że zmarły dokonał na rzecz kościoła zapisu na nieruchomościach, którego pechowy spadkobierca nie był w stanie spłacić z masy spadkowej⁵⁰. Pewną rolę odgrywał tu być może fakt, że szczególnie na wsiach zdawano się zwykle na testament ustny, a ksiądz pełnił funkcję pożądanego świadka.

Nierzadko sądy grodzkie i wiejskie interweniowały w przypadkach, gdy zapisane w testamentach wydatki funeralne drastycznie przekraczały możliwości spadkobierców. Bywało, że zapisane sumy rozkładano na raty lub je okrajano, a nawet umarzano. Z drugiej strony, te same sądy przymuszały czasami niewdzięczne dzieci do przeznaczenia części spadku na jałmużnę i msze za duszę zmarłego rodzica⁵¹.

Założmy, że umierający i jego rodzina, zdecydowali się na obrzęd skromny, pozbawiony legatów na rzecz kościoła i hojnej jałmużny na rzecz dziadów kościelnych. Nie mieli też ambicji zaspokojenia kilkudniowego apetytu i pragnienia całej okolicy oraz byli na tyle mało przewidujący, że nie wykupili zawczasu serii mszy św. za duszę zmarłego. W przypadku wyboru pakietu podstawowego należało się wówczas liczyć z wydatkiem rzędu 10 zł. Wybór pakietu posług za 10 zł powodował podwyższenie tej kwoty do około 20 zł. Na przełomie XVII i XVIII w. za pół krowy należało zapłacić w Warszawie 15-20 zł, ale na oddalonej od stolicy wsi mazowieckiej kosztowała tyle cała krowa⁵². Możemy zatem przyjąć, że cena niewyszukanego, ale akceptowalnego przez

⁴⁹ Testament Marcina Górki, opisałem szczegółowo w artykule *Na ciele słaby, lecz przy umyśle mocnym...* (przypis autora artykułu)

⁵⁰ Tomasz Wiślicz, *Ile kosztował pogrzeb chłopca w Polsce XVII-XVIII wieku (i kto za to płacił)?* s. 282

⁵¹ Tomasz Wiślicz, *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, s. 368

⁵² Władysław Adamczyk, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII wieku*, s. 45

lokalną społeczność pogrzebu, oscylowała wokół równowartości krowy. Nic dziwnego, że wielu pozbawionych gotówki umierających, przez wieki przeznaczało na wydatki pogrzebowe właśnie krowę.

Rzecz jasna, zdarzali się mieszkańcy wsi i miasteczek, którzy nie pozostawiali po sobie złamanego grosza na pogrzeb. Ksiądz winien w tym przypadku zrezygnować z wynagrodzenia, ale nawet w przypadku ubożuchnych, żebraczych pochówków były przecież koszty dodatkowe. W takich przypadkach zmarły był zdany na łaskę lokalnej społeczności. Pogrzeb mógł być sfinansowany: ze składek na utrzymanie kościoła; z datków wrzucanych do dedykowanej temu celowi kościelnej skarbony; z kasy magistrackiej lub gromadzkiej; ze szkatuły bractwa miłosierdzia lub innych bractw; dzięki wspaniałomyślności lokalnego dobroczyńcy; dzięki szczodrobliwości pana danej wsi czy zarządcy folwarku. W księdze zmarłych brokowskiej parafii obejmującej drugą połowę XVIII w. naliczyłem 46 dopisków o treści: „pochowany [a] gratis”.

Obecnie śmierć jest tematem tabu, wszystko stało się higieniczne, załatwiane przez zakłady pogrzebowe. Trudno nawet określić, w którym momencie tak się stało. Dawniej umierano w domu pośród bliskich. Ze śmiercią spotykano się na co dzień i budziła mniejszy strach. Uważano ją za rzecz naturalną i starannie się do niej przygotowywano. W prawie każdym brokowskim i podbrokowskim domu znajdowała się przygotowana na ten moment gromnica, a wiele starszych osób miało gdzieś na strychu przygotowaną trumnę i śmiertelne ubranie. Niektórym, trumny latami służyły za skrzynię na ziarno czy inne płody rolne lub za kuferek na przeróżne szpargały. A jeszcze dawniej zdarzali się ponoć i tacy, którzy spali w swych trumnach, gdyż wierzono, że gwarantuje to długie życie.

Bano się śmierci nagłej, która nie pozwalała na pogodzenie się ze światem, z ludźmi i odprawienie niezbędnych rytuałów. Obecnie wręcz niezrozumiałe wydają się słowa modlitwy: „Od nagłej, a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie”. Śmierć taką uważano nawet za karę boską.

Pomimo że świat się zmienił, to niejednej osobie cierpieć skóra, na widok psa wyjącego nie wiadomo z jakiej przyczyny, z łbem skierowanym nie wiadomo ku czemu. Kiedyś, patrząc pomiędzy uszami takiego psa w kierunku miejsca, w które się wpatrywał, można było podobno ujrzeć śmierć. Nadal psują nastroj: kruki przeraźliwie skrzeczące na dachu, sowy pohukujące nocą w

poblizu domu, ptaki ginące w wyniku uderzenia o okno czy kręcące się w poblizu domu nieme, dziwnie się zachowujące, dzikie zwierzęta. Wiadomo, że zła to wróżba, że śmierć lub zniszczenie mogą być blisko. Niegdyś wszelkie zasłyszane w domu, a niewyjaśnione pukania i hałasy mogły być przepowiednią śmierci, ale i dzisiaj wystraszyć potrafi przedmiot upadający na podłogę bez wyraźnej przyczyny, a spadający na posadzkę obraz, to już niezawodny zwiastun nadchodzącej katastrofy. O złowróżbnych snach nawet nie wspomnę.

Jeżeli w podobnych sytuacjach i my czujemy się często niepewnie, to wyobraźmy sobie, jak czuli się nasi przodkowie. Istnieją przekazy o ludziach, którzy serią podobnych złowróżbnych znaków, tak się przejęli, że pewni swej nieuniknionej śmierci rychło zapadali na zdrowiu i w ciągu dni kilku schodzili z tego świata.

Gdy chory poczuł, że nadchodzi jego ostatnia godzina, to kładł się do łóżka, a wokół gromadzili się bliscy i sąsiedzi. Obok paliła się gromnica. Aby skrócić mękę konania, zdarzało się, że otwierano wszystkie drzwi i okna, by ułatwić duszy odejście. Nie można było umrzeć w spokoju bez załatwienia spraw doczesnych. Poza poleceniami dotyczącymi rozporządzenia majątkiem testamenty zawierają dokładne listy wierzycieli i dłużników testatora. Niespłacony dług obciążał bowiem duszę zmarłego, niesolidny zaś dłużnik musiał się liczyć z odwiedzinami z zaświatów⁵³. Końcowym, niezbędnym elementem zakończenia pobożnego życia i oczekiwania „dobrej śmierci” było przyjęcie ostatnich sakramentów. Duchowny nie mógł usprawiedliwić swej nieobecności przy łożu umierającego nawet najgorszymi warunkami atmosferycznymi.

Po zgonie, w wielu domach zasłanianio lustra, by nie przywołać ponownie śmierci. Często zatrzymywano zegar, aby tykanie nie niepokoiło duszy zmarłego. Dom, w którym znajdowało się ciało, oznaczano żałobną chorągwią. Pamiętam te chorągwie z dzieciństwa, a w okolicy Broku zwyczaj ten istnieje do dzisiaj. Obmyte i ubrane ciało składano do trumny. W Puszczy Białej zwracano ponoć niegdyś pilnie uwagę, aby chować zmarłego w butach bez podkówek. Wiadomo przecież, że te nie spróchnieją⁵⁴. W dłonie nieboszczyka wkładano różaniec, książeczkę do nabożeństwa, a czasem święty obrazek z wizerunkiem jego patrona. Rozpoczynało się trzydniowe czuwanie. Rodzina, znajomi,

⁵³ Cytowane w mojej opowieści *Na ciele słaby, lecz przy umyśle mocnym...* siedemnastowieczne, sporządzone w Broku testamenty, zawierają zadziwiająco drobiazgowo listy dłużników i wierzycieli [przypis autora artykułu]

⁵⁴ Adam Fischer, *Zwyczaj pogrzebowe ludu polskiego*, s. 250

sąsiedzi, a po wsiach wszyscy mieszkańcy czuli się w obowiązku przyjścia, odmówienia modlitwy i pożegnania zmarłego. Czuwanie prowadziły zwykle osoby dobrze obeznane z obrządkiem pogrzebowym. One wiedziały najlepiej, jakie modlitwy odmawiać i jakie pieśni żałobne intonować.

Trudno ukryć, że podczas upałów rodziny miawały ogromne problemy ze schłodzeniem ciała. Wielkie ilości kwiatów i woń spalających się świec, odgrywały rolę współczesnych odświeżaczy powietrza.

Przerażała i nadal przeraża wizja pochowania żywcem. To kilkudniowe czuwanie miało również za zadanie zapobiec podobnym wypadkom, a przy ówczesnym stanie wiedzy medycznej, należało się z takim ryzykiem poważnie liczyć. Jadwiga Sadowska, w swej monografii poświęconej mieszkańcom Kaczkowa, opisuje zdarzenie, do którego doszło w tej miejscowości w roku 1843:

Jan Borowy (syn Marcina i Marcjanny Rogaskiej), urodzony w 1827 roku, w wieku 16 lat stracił przytomność (zasnął i nie budził się) i został uznany za zmarłego. Przygotowano trumnę i zgodnie z obyczajem pogrzebowym, codziennie modlono się przy nim w domu. Trzeciego dnia ktoś zauważył, że leżący w trumnie poruszył palcem ręki. Obecni przestraszyli się, ale użycie lusterka potwierdziło ślady oddechu. Po pewnym czasie „zmarły” obudził się. Przygotowana dla niego trumna przez 70 lat stała na strychu (leżały w niej gruszki ulęgalki w sianie!) [...] Do dzisiaj Jan Borowy identyfikowany jest na wsi, jak ten, co „umarł i odżył”⁵⁵.

Liczne podobne zdarzenia wiązane są z Sanktuarium Trójcy Przenajświętszej i Św. Anny w Prostyni. W tamtejszej księdze cudów odnotowano 29 wskrzeszeń, przy czym 17 przypadków dotyczyło topielców. W większości, bo w 22 przypadkach do życia przywracano dzieci⁵⁶. Na przykład w roku 1511 doszło podług tej księgi do następującego zdarzenia: „W Sobotę przed Niedzielą Kwietnią Chłopiec z Węgrowa wpadłszy w Studnię utonął. Wyciągnięty ze Studni umarły Nato Mieysce gdy był ofiarowany Natychmiast ożył”⁵⁷.

Po trzydniowym czuwaniu nadchodził moment pochówku. Wszyscy obecni, ostatecznie żegnali się ze zmarłym. Niektórzy całowali czoło lub dłoń zmarłego,

⁵⁵ Jadwiga Sadowska, *Mieszkańcy Kaczkowa Starego i Nowego w parafii Brok...* s. 60

⁵⁶ Ks. Paweł Rytel-Andrianik, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, s. 82-85

⁵⁷ Tamże, s. 641

inni czynili to poprzez dotknięcie trumny. Był to także znak pojednania i wybaczenia wszelkich win. Gdyby ktoś zachował urazy, to niespokojna dusza mogłaby powracać, aby uzyskać przebaczenie. Zwłoki należało bezwzględnie wynosić nogami do przodu. Miało to podobno uniemożliwić duszy powrót do domu.

Trumnę do kościoła powinni nieść na ramionach przyjaciele i sąsiedzi zmarłego. Oczywiście, było to możliwe tylko w przypadku, gdy odległość była niewielka. Na wsi istniał do niedawna, dziś już zanikający zwyczaj, że w asyście całej wsi trumnę niesiono na rękach do krzyża i dopiero tutaj umieszczano ją na furmance, a dziś w samochodzie pogrzebowym.

Powiedzenie o „dwóch metrach pod ziemią” nie wzięło się znikąd. Ponoć niegdyś skrzętnie pilnowano, aby grób był głębszy niż wysokość zmarłego. Miało to zapobiegać wydostaniu się ewentualnego złego ducha na powierzchnię. Tradycja nakazywała trzykrotne uderzenie grudkami ziemi o trumnę. Zwyczaj ten różnie jest tłumaczony. Według niektórych gest ten kończył okres przebywania duszy w pobliżu ciała. Nie godziło się, aby dzieci zmarłego rzucały ziemię na trumnę rodziców. Jeżeli któreś nosiło się z takim zamiarem, to natychmiast zwracano mu uwagę na niewłaściwość takiego zachowania. Nieszczęśnik, który rady życzliwych ludzi nie usłuchał, mógł być wkrótce pociągnięty przez nieboszczyka w zaświaty. Bieda, ciężkie warunki życia i w końcu fakt, że dbano przede wszystkim o duszę, a nie o szczątki powodował, że mogiły szybko zaniedbywano. Szczególnie mało pamiętliwi byli ponoć Kurpie z Puszczy Zielonej. Tam mieli się zdarzać i tacy, którzy: „Stawiają krzyże nie zaraz, ale dopiero po 5 lub 6 latach. Zdarza się więc często, że krzyż w niewłaściwym postawią miejscu. Bywa bowiem, że po zasypaniu dołu grobowego Kurp odchodzi i już nie dba o mogiłę, chyba że znajomi mu o niej przypomną”⁵⁸.

Zdarzało się podobno, że pochówek był początkiem większych kłopotów. Wierzono, że wędrówka dusz trwać może, dopóki ciało nie zespoli się na trwałe ze świętą ziemią. Oczywiście nie było problemu, gdy rozkładowi nie uległo ciało człowieka uważanego powszechnie za świętego. Gorzej, gdy ziemia nie chciała przyjąć ciał niegodziwców, gdyż dusze ich błądziły po ziemi i niepokoili żyjących. Nie słyszałem, aby do takowego wypadku doszło w okolicy Broku, ale gdzie indziej, setki ludzi przysięgały na wszelkie świętości,

⁵⁸ Adam Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, s. 343, 344

iż były naocznymi świadkami podobnych wydarzeń. Znany jest przypadek Sicińskiego, posła upickiego, którego ciało ziemia siedmiokrotnie wyrzucała. W Rudawie koło Krakowa opowiadali ludzie o pewnej zakonnicy, która grzechu sporego przy żadnej ze spowiedzi nie wyjawiała, więc po śmierci ciało jej ziemia pięćdziesiąt razy wyrzucała. Zwłoki Tarły, wojewody lubelskiego, który pojedynkował się na śmierć o rzecz prywatną, nie ulegały rozkładowi pomimo upływu setek lat⁵⁹.

Czas trwania żałoby zależał od tego, po kim była noszona. Po ojcu trwała rok, a po matce półtora roku. Trwającej od świtu do zmroku pracy w polu i w zagrodzie, nijak nie dało się pogodzić z opieką nad sierotami, więc mężczyzna mógł poślubić kolejną kobietę wnet po pogrzebie żony. Kobieta, na ponowne zamążpójście musiała czekać rok.

Częściej niż dzisiaj dochodziło do sporów o schedę po zmarłym. Waśnie źle wpływały na duszę zmarłego. W dawnych aktach ostatniej woli pełno jest więc wezwań w rodzaju następującego: „Aby potomkowie miast wiecznego odpoczynku duszom naszym piekła nie czynili”⁶⁰.

Prawie zupełnie wyparty został ze świadomości współcześnie żyjących fakt, że tereny przykościelne spełniały również funkcje grzebalne, a ziemia wokół brokowskiego kościoła i nieistniejącego już kościoła na Starym Mieście, skrywa szczątki tysięcy dawnych mieszkańców, nie tylko parafii w jej obecnych granicach, ale także Nagoszewa, Małkini i wiosek leżących na lewym brzegu Bugu. W swych opowieściach wspominałem o kilku tajemnicach, które skrywa brokowski cmentarz. Zagadek, które oczekują rozwiązania, jest znacznie więcej.

Dziękuję pani prof. Jadwidze Sadowskiej za przekazanie informacji, które pomogły w napisaniu artykułu.

⁵⁹ Adam Fischer, *Zwyczajne pogrzebowe ludu polskiego*, s. 367

⁶⁰ Tomasz Wiślicz, *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, s. 358

BIBLIOGRAFIA

Adamczyk Władysław, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII wieku*, Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, Warszawa-Lwów 1938

Brok i Puszcza Biała: przeszłość – środowisko geograficzne, kulturowe i przyrodnicze, red. nauk. Józef Kazimierski, Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe, Ciechanów 1989

Bystron Jan Stanisław, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII, Tom II*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1994

Chrościcki Juliusz Antoni, *Pompa Funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974

Fischer Adam, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2017

Jemielity Witold, *Brok i jego zabytki*, Parafia pw. św. Andrzeja Apostoła, Brok 2006

Karbownik Henryk, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285-1918. Studium historycznoprawne*, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 1985

Karbownik Henryk, *Sprawa pobierania ofiar za posługi religijne przez duchownych w diecezji płockiej w czasach przedrozbiorowych*, „Studia Płockie” 1987, t. 15, strony 247-258

Karpiński Andrzej, *Kopacze – grabarze morowi w miastach Rzeczypospolitej XVI – XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2014, r. 62, nr 3, s. 367-378

Katalog zabytków sztuki w Polsce. Powiat ostrowsko-mazowiecki, t. X, zeszyt 12, oprac. Izabela Galicka i Hanna Sygietyńska, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1974

Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubińskim, przełożył i opracował Jerzy Starnawski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986

Sadowska Jadwiga, *Mieszkańcy Kaczkowa Starego i Nowego w parafii Brok (od połowy XVIII do połowy XX wieku)*, Warszawa 2016

Rytel-Andrianik Paweł, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, Wydawnictwo Sióstr Urszulanek, Warszawa 2011

Węgrów: dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944, praca zbiorowa pod red. Arkadiusza Kołodziejczyka i Tadeusza Swata, Towarzystwo Miłośników Ziemi Węgrowskiej, Węgrów 1991

Wiślicz Tomasz, *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1997, r. 45, nr 3-4, s. 351-369

Wiślicz Tomasz, *Ile kosztował pogrzeb chłopca w Polsce XVII-XVIII wieku (i kto za to płacił)?* [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby. Kultura życia i śmierci*, pod redakcją Henryka Suchojada, Wydawnictwo Naukowe „Semper”, Warszawa 2001, s. 273-286

Wyźga Mateusz, *Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie przedrozbiorowej na przykładzie dekanatów Nowa Góra, Skala i Proszowice z okolic Krakowa*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2014, r. 62, nr 3, s. 441-462

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Księga Bractwa Różańca Świętego przy Kościele Parafialnym w Broku erygowanego, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Andrzeja Apostoła w Broku

Księga zaślubin 1656–1739; Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Andrzeja Apostoła w Broku

Księga zmarłych 1754–1801; Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Andrzeja Apostoła w Broku

Akta w Interesie Kościoła i Beneficjum Parafialnego w Mieście Brok zwanem 1775-1869; nr 35; sygnatura 1.9.1.; Archiwum Diecezjalne w Łomży

Akta wizytacji dekanatów zanarwiańskich diecezji płockiej. Rok 1609; Archiwum Diecezjalne w Płocku

Akta wizytacji dekanatów: Andrzejów i Ostrołęka 1822-1845; 326; nr 356; Archiwum Diecezjalne w Płocku

Akta probostwa w Broku; sygnatura 162; zespół 15; Archiwum Państwowe w Płocku

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku; jednostka 167; zespół 79/86/0; Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusk

Akta dotyczące się gminy starozakonnych w Broku w guberni płockiej 1855-1863; sygnatura 1697; zespół 190; Archiwum Główne Akt Dawnych

Pułtuskie grodzkie jurysdykcji biskupiej; sygnatura 15; zespół 42; Archiwum Główne Akt Dawnych

Rachunkowość kasy ekonomicznej miasta Broku; jednostka 4282; zespół 1/191/0; Archiwum Główne Akt Dawnych

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Wincenty Wodzinowski, *Pogrzeb na wsi*, olej na płótnie 1897; Pozyskano dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego w Warszawie. Domena publiczna.

Fot. 1. Najstarszy, zachowany nagrobek na brokowskim cmentarzu. Pochowano pod nim zmarłą w 1870 r. Michalinę Trzczańską z Ostaszewskich, zmarłą w pobliskim Antonowie, żonę nadleśniczego lasów brokowskich.



Fot. 2. Płyta nagrobna zmarłych w 1882 r. rodziców wielce zasłużonego dla brokowskiej oświaty ks. Jana Marcinowskiego. O ks. Marcinowskim pisałem w opowieści *Początki letniska*.



Zmarli, pochowani w kościele brokowskim w latach 1754-1801.

09.03.1757 Brok +**Stanisław**, zmarły w wieku 10 miesięcy, syn szlchetnych, ekonoma folwarku brokowskiego Stanisława i Marianny **RAPACKICH**

07.10.1758 Brok +**Salomea**, córka mieszczan Adama i Marianny **KAŃKOWSKICH**

29.11.1760 Brok +**Apolonia SZYMAŃSKA**, wdowa, zmarła w wieku 65 lat, matka komendarza tutejszego kościoła, ks. Ignacego **SZYMAŃSKIEGO**

11.03.1763 Brok +**Antoni**, zmarły w wieku 9 miesięcy, syn szlchetnych, ekonoma folwarku brokowskiego Tomasza i Elżbiety [wpis niestety mało czytelny] **NASZIERKOWSKICH? NAPIERKOWSKICH?**

20.03.1763 Brok +wójtowa brokowska, mieszcza **Małgorzata PUCHALSKA**, zmarła w wieku około 65 lat

25.10.1763 Morzyczyn +zarządca dóbr Morzyczyn, szlchetny **Wawrzyniec LESZCZYŃSKI**, zmarł w wieku około 50 lat

14.03.1764 Brok +organista brokowski, mieszczanin **Tomasz BURSKI**, zmarł w wieku około 60 lat

14.10.1765 Brok +wójt brokowski, mieszczanin **Ignacy KUNKOWSKI**, zmarł w wieku 48 lat

27.02.1766 Nagoszewo +włościanin **Franciszek RELUGA**, zmarł w wieku trudnym niestety do odczytania.

26.01.1772 Brok +**Jakub**, zmarły w wieku 8 miesięcy, syn mieszczanina Stanisława **JACHNACKIEGO**

26.07.1773 Brok +mieszczanin **Adam KAŃKOWSKI**, zmarł w wieku około 60 lat

27.08.1775 Bojany +wójt z Bojan, szlchetny **Aleksander TWAROWSKI**, zmarł w wieku około 70 lat

24.04.1777 Morzyczyn +szlchetna **Anna PLUSKWIŃSKA z LASKOWSKICH**, zmarła w wieku około 40 lat, żona szlchetnego Kazimierza

17.08.1777 Brok +wikariusz brokowski ks. **Ignacy SZYMAŃSKI**, zmarł w wieku około 56 lat

05.03.1778 Brok +mieszcza **Lucja KUNKOWSKA**, wdowa, zmarła w wieku około 76 lat

01.04.1782 Brok +kanonik pułtuski, prepozyt brokowski, ks. **Józef NIEMIERKA**, zmarł w wieku 70 lat

02.09.1784 Brok +**Franciszka**, zmarła w wieku 3 lat, córka szlachejnych, ekonoma brokowskiego Antoniego i Justyny **MANOWSKICH**

29.10.1786 Brok +**Andrzej**, syn mieszczan Stanisława i Marianny z Madzelańców **MIENDACKICH**

24.01.1791 Zegrze +szlachetna **Tekla KACZOROWSKA**, zmarła w wieku 19 lat, żona szlachejnego Augustyna

16.02.1791 Brok +**Antoni**, zmarły w wieku 3 lat, syn szlachejnych Jakuba i Magdaleny **PRZYJEMSKICH**

10.09.1791 Morzyczyn +szlachetna **Rozalia SULIKOWSKA**, zmarła w wieku trudnym do odczytania – najprawdopodobniej 95 lat

20.12.1791 Brok +**Antonina**, zmarła w wieku 12 tygodni, córka szlachejnych Antoniego i Justyny **MANOWSKICH**

28.01.1792 Brok +mieszczanin **Maciej JACHNA**, zmarł w wieku 77 lat

13.03.1792 Brok +szlachetny **Antoni WOLSKI**, zmarł w wieku 90 lat, rezydent brokowskiego dworu

10.12.1792 Brok +wielmożna **Klara WARSZAWSKA**, zmarła w wieku 54 lat

16.12.1792 Brok +**Wojciech**, zmarły w wieku 9 lat, syn mieszczan Franciszka i Urszuli **MIENDACKICH**

18.03.1796 Brok +wielmożny **Maciej URBANOWSKI**, zmarł w wieku około 66 lat

19.06.1796 Dwór w Broku +**Tekla**, córka szlachejnych Antoniego i Justyny **MANOWSKICH**

24.07.1796 Brok +**Jan**, zmarły w wieku 26 tygodni, syn mieszczan Andrzeja i Marianny **MINDACKICH**

21.02.1800 Brok +szlachetna **Marianna SZYPNIEWSKA**, zmarła w wieku 70 lat